

tygodnik dla najmłodszych



Rys. A. Kopczyńska

Na ściernisku piosnka dzwoni.
Piosnka dzieci z półkolonii.

Przyszły tutaj grupą sporą,
Wszystkie kłosa z pola zbiorą.

Chomik wyszedł po ziarenka.
Wypłoszyła go piosenka.

— Zmykajże, chomiku, zmykaj.
Nie wpuszczimy tu szkodnika!

B. L.



— Babciu, co ja będę robiła na koloniach bez ciebie... Pojedź ze mną — prosiła Alinka.

— Nie można, dziecinko, musisz sama jechać. Ale nie martw się, niedługo cię odwiedzę.

Alinka miała łzy w oczach, ale cóż na to poradzić? Ani jedna babcia, ani mamusia, ani tatuś nie jechali na kolonie ze swymi dziećmi.

— Zbiórka! Ustawiajcie się w szeregu! — wołała Zosia, wysoka, opalona dziewczynka w zetempowskiej bluzie.

— Zosiu, czy... czy babcia nie może ze mną pojechać? — spytała cichutko Alinka wchodząc do autobusu.

Zosia uśmiechnęła się.

— Cóżeś ty wymyśliła, Alinko? Teraz nie wolno. Będzie specjalny dzień na odwiedziny rodziców, wtedy babcia może przyjechać.

— A kiedy będzie ten dzień? — spytała babcia.

— Niedługo, za tydzień.

— Och, westchnęła babcia — za tęskni się dziecko.

— Nic jej nie będzie. Tydzień

bardzo szybko zleci — pocieszała Zosia. — Wsiadaj, Alinko.

Cóż było robić. Westchnęła babcia, westchnęła Alinka, autobus zawarczał i potoczył się ulicą.

— Nie biegaj wieczorem boso, zaziębisz się! — wołała babcia.

Zdjęła z głowy niebieską chusteczkę i powiewała nią długo, długo, aż autobus znikł na zakręcie ulicy.

Potem wróciła do domu. Posprzątała pokój, posprzątała kuchnię, nastawiła obiad i siadła zamyślona.

Jak cicho, jak smutno bez Alinki. Co ona teraz tam robi? Ledwie się doczekała powrotu rodziców Alinki.

— Mówcie sobie, co chcecie, a ja w niedzielę pojadę na kolonie — powiedziała.

— Już w niedzielę? — zdziwił się ojciec Alinki. — Za wcześnie, babciu.

— Popatrzę tylko, jak jej tam jest, i wrócę. Może chora, może tęskni bardzo?...

W niedzielę babcia wstała bardzo wcześnie. Upiekła kilka słodkich bułeczek, zapakowała do kq-

szyczka i podreptała na dworzec kolejowy.

— Jadę do wnuczki, do Dąbrowy — opowiadała pasażerom w wagonie. — Już trzeci dzień jest na koloniach. Na pewno bardzo tęskni za mną.

Na stacji w Dąbrowie babcia spytała o drogę do obozu. Przeszła przez las, minęła łąkę i ujrzała na wzgórzu wysoki maszt z powiewającą na wietrze flagą.

Na bramie widniał napis: „Witajcie!”

„Patrzcie, jacy gościnni” — pomyślała babcia i zapukała do bramy.

Uchyliła się furtka i babcia ujrzała opiekunkę kolonii, Zosię.

— Dzień dobry. Chciałam odwiedzić wnuczkę, Alinkę Nowakównę — powiedziała uprzejmie babcia.

— Znam, znam! Alinka zdrowa i dobrze się czuje.

— Chciałam ją zobaczyć. Tak tylko... chwileczkę.

— Przecież widziałyście się przedwczoraj.

— Stęskniłam się, a i ona na pewno bardzo tęskni.

— Nie, nie wolno — powiedziała Zosia. — Przecież uczymy dzieci porządku, dyscypliny... Przyszła niedziela przeznaczona jest na odwiedziny. Proszę przyjechać za tydzień.

I koniec. Nie pomogły żadne prośby. Babcia westchnęła i odeszła od bramy.

Postała chwilę i ruszyła wzdłuż płotu. Szarpnęła jedną deskę, potem drugą, potem trzecią — wszystkie były mocno przybite.

Babcia próbowała następnych. Wreszcie — jest! Skrzyp — i deska już odchylona. Ale coś z tego, otwór — za mały, babcia ani rusz nie przelezie. Przykucnęła przy płocie i czeka.

Niedaleko na boisku dziewczynki grają w piłkę. Żeby tak która przybiegła do płotu.

A wtem piłka potoczyła się pod parkan. Jedna z dziewczynek pobiegła za nią.

— Dziewczyńko, dziewczynko! — zawołała babcia.

— Och! — krzyknęła przestraszona dziewczynka.

— Nie bój się, dziecko. To ja, babcia Alinki Nowakówny. Znasz taką?

— Oj, jak się przestraszyłam. Znam Alinkę, to nasza ogniowowa.

— Zawołaj ją, kochanie. Powiedz, że babcia przyjechała.

— A można dzisiaj?

— Załatwimy po cichutku, nikt nie będzie widział.

— A czy można tak... po cichutku?

— My króciutko, raz, dwa. Masz tu cukierka, pobiegnij.

— Oj, babciu, tak nie można! Dziękuję! Ale... poczekajcie — powiedziała. Chwyciła piłkę i pobiegła.

Za chwilę do płotu biegła Alinka, a babcia uśmiechała się tylko i szeptała: „Pomalutku, nie spiesz,

kochanie, przewrócisz się! Pomalutku...

— Babunia? Przyjechałaś?!

— Przyjechałam, przyjechałam — szeptała babcia wysuwając głowę przez otwór w płocie. — Nie chciała mnie wpuścić ta wasza opiekunka Zosia. Chodź, dziecinko, łatwo tędy przeleziesz — pójdziemy sobie do lasu, posiedzimy, porozmawiamy.

Alinka chwyciła babcię za rękę.

— Babciu, co ty mówisz. Przecież dzisiaj nie można!

— Nikt nie zauważy. Chodź prędko.

— Babciu, nie wolno. Przecież mamy regulamin, a ja jestem ogniwowa. Nieładnie, babciu...

Babcia popatrzyła uważnie na Alinkę.

— No, dobrze, ale weźże sobie

choć te bułeczki. Bardzo smaczne, dzisiaj je upiekłam.

— Dziękuję, babciu. Nie można. Jakby to wyglądało: żadna dziewczynka nie otrzyma dzisiaj prezentu, a ja otrzymam? Za tydzień, babciu. Przyjedź raniutko, jak najwcześniej.

Alinka objęła babcię za szyję, ucałowała serdecznie i pobiegła na boisko. Babcia westchnęła tylko, zasunęła w otwór deskę i powędrowała na stację.

W wagonie już nie opowiadała pasażerom o Alince i koloniach. Siedziała cichutko i rozmyślała.

— Ho, ho — mruknęła do siebie — z naszej Alinki zuch dziewczynka. Patrzcie, patrzcie, jaki zuch!

Zdjęła koszyczek z półki i zaczęła zajadać słodkie bułeczki.

Według J. Tajca
opracował W. Kozłowski



Rys. B. Zieleniec



Rys. A. Pucek

PIOSENKA JUNAKÓW

Wstawajże prędko, słońko,
i zaświeć nam na niebie,
bo my wstaniemy wcześniej
i zawstydzimy ciebie.

Wstawajże prędko, słońko,
bo czas już, czas do pracy.
Już kawę świeżą piją
junaczki i junacy.

Już płynie pieśń wesola,
do pracy wszystkich wzywa.
Hej, chłopcy, hej, dziewczęta,
dziś zaczynamy żniwa!

Zahuczy nam żniwiarka,
zawarczy nam młockarnia,
będziemy w białe wory
złociste ziarno zgarniać.

D. Gellnerowa

POMÓŻ, ZOSIU!

Pociąg z pudełek od zapalek stoi już koło krzaka pokrytego drobnymi, żółtymi kwiatami. Lokomotywa z klocka sapie głośno, zupełnie tak samo, jak w tym wierszu Juliana Tuwima, co to go wszyscy znają na pamięć:

„Uch, jak gorąco, buch, jak gorąco!”

Jacusz już piąty raz gwiżdże i dmucha, i wciąż powtarza:

„Uch, jak gorąco, buch... — a tunel, przez który pociąg ma przejechać, jeszcze wciąż nie jest skończony.

Wprawdzie Andrzejek z Kasią wygrzebali go już w piaskowej górze, ale co z tego? Przecież taki tunel musi być umocniony.

— Bo co będzie, jak się zawali?
— bardzo niepokoi się Jacusz.

Pociąg wiezie nie byle co: belki żelazne na budowę. Belki to cienkie patyczki ułożone w wagonach i jadą prosto, prosto, prosto... No, gdzieżby? Oczywiście: do Nowej Huty na budowę!

— Ja tu mam tekturkę, wzmocnimy tunel tekturką! — woła Wojtaszek.

Kasia zbiera kamyki, Jacusz nawet cegły znalazł.

— Prędzej kończcie tunel, bo pociąg się spóźni. A w Nowej Hucie przecież czekają!

— Jeszcze kamyków! Jeszcze kamyków — nawołuje Andrzejek.

Przyszła właśnie Zocha, więc ją proszą:

— Pomóż, Zosiu, zbierać kamyki.

— Eeee — kręci głową Zosia — nie chce mi się...

Jacusz bardzo się zdziwił:

— Jak to, nie? Nie bawisz się z nami?

A Zosia kręci znów głową i jeszcze ramionami rusza, i krzywi się nawet wcale nie ładnie.

— Nie bawię się z wami —owiada. — Ja wolę sama...

Nie chce, to nie: Jacusz z Andrzejkiem i Kasia z Wojtaszkiem i tak swój tunel skończą.

Jeszcze chwilką, jeszcze dwie: tu kamyk, tu patyk, tu deseczka...

— Hurrra! — woła Andrzejek. — Jacek, prowadź pociąg.

Więc maszynista Jacusz skoczył do lokomotywy.

Lokomotywa zaraz sapnęła: „Uch, jak gorąco...” — potem zagwizdała, zaświstała, zadudniła i pociąg pojeeeechał. Przez ten tunel przejechał gładko i dalej jeszcze jedzie, i dalej... aż do samiutkiej Nowej Huty.

A po drodze machają mu rękami i pokrzykują wesoło Andrzejek i Kasia, i Wojtaszek.

Tylko Zosia stoi z boku z nadąsaną miną. Pojechali bez niej.

„No, cóż, Nowa Huta nie może czekać — myśli Zosia. — Ja też muszę pomóc”. I pobiegła za pociągiem.

M. Jaworczakowa



JEDZIEMY na półkolonie

Tru tu tu... tru tu tu...
Samochody jadą.
Tru tu tu... tru tu tu...
z wesołą gromadą.

Tru tu tu... tru tu tu...
samochody jadą.
Tru tu tu... tru tu tu...
z wesołą gromadą.

✕ Już w oddali znika miasto,
już przed nami widać las.
Złote słońce świeci jasno,
tak radośnie wita nas.

✕ Płynie rzeczka. Nad jej brzegiem
piach gorący w słońcu lśni.
Naprzód, zuchy, naprzód biegiem,
skok do wody, raz, dwa, trzy!

Tru tu tu... tru tu tu...
samochody jadą.
Tru tu tu... tru tu tu...
z wesołą gromadą.

Tru tu tu... tru tu tu...
samochody jadą.
Tru tu tu... tru tu tu...
z wesołą gromadą.

✕ Tyle na wsi zabaw, przygód.
Każdy dzień nam radość da —
można w lesie szukać grzybów
lub jagody słodkie rwać.

✕ Niech dokoła się rozzwoni,
niech poleci z szumem drzew
piosnka naszej półkolonii,
zdrowych, silnych dzieci śpiew!

Słowa: H. Pietrusiewiczowa

Muzyka: St. Pruszyński

Wesoło

Tru-tu-tu... Tru-tu-tu... Sa - mo-cho-dy ja - dą. Tru-tu-tu... Tru-tu-tu...
z we-so-tą gro-ma-dą. Już wod-da-li zni-ka mia-śto, już przed na-mi wi-dać las.
(zwolnić) (w tempie, żywo)
Zło-te słońce świe-ci jasno, tak ra-do-śnie wi-ta nas. Tru-tu-tu... Tru-tu-tu...
Sa - mo-cho-dy ja - dą. Tru-tu-tu... Tru-tu-tu... z we-so-tą gro-ma-dą!



MALINY

Przez dojrzały łąn,
przez zbożowy łąn
idą, idą dzieci,
niosą malin dzban.
Spotkał dzieci pies:
„Czy też malin chcesz?
Ty nie jadasz malin”.
Poszły dzieci dalej.
Zaskrzeczała sroczka
z wysokiej olszyny:
„Czyje to maliny?

Czyje to maliny?”
Dziwią się ogromnie
i sroczka, i piesek:
„Toż to dla żniwiarzy
malinowy deser!”
Już głos niezwykajny
płynie pośród traw:
huczą dwa kombajny—
paf, paf! paf! paf! paf!
„Weźcie trochę malin,
miły kombajnerze.
Macie brudne ręce?
Kasia wam nabierze!
Może odpoczniecie



Rys. M. Piotrowski

tu pod gruszą, w cieniu?”
A żniwiarze na to:
„Albośmy zmęczeni?
Kombajn robił za nas —
myśmy doglądali,
wymłócone ziarno
do worków zbierali”.
Każdy zjadł maliny
z prawdziwą ochotą —
i już dwie maszyny
zapуściły motor.
Kombajn w jednej chwili
zagon żyta zgarnął —
łyknął całe kłosy,

sypnął czyste ziarno.
Taki wielki kombajn,
ale jaki zwinny!
Leci czyste ziarno
niby woda z rynny!
Dzieci popatrzyły,
wzięły pusty dzban
i poszły do domu
przez skoszony łąn.
Polnymi drózkami
wędruje gromadka.
Garść malin została.
Dla kogo? Dla dziadka.

M. Terlikowska

Lipcowe nowinki

WOŁANIE PRZEPIÓRKI

— Pójdź-cie żąć! pójdź-cie żąć! —
nawołują przepiórki w zbożu.

Zbożowe kłosy są już dojrzałe i aż ciężkie od ziarna. Tylko patrzeć, jak przyjadą na pole żniwiarki i ciach-ciach-ciach — zaszczękają, zaturkoczą i tak się uwiną z robotą, że w mig złoty łąn pokotem legnie na ziemi.



DWA MIKOŁAJKI

Mikołajek jest na koloniach nad morzem. Raz zobaczył roślinę na wydmie: miała niebieskawe, sztywne liście i niebieskawe kwiaty.

— Jak ona się nazywa?

— Mikołajek.



— Tak samo jak ja? — dziwi się nasz Mikołajek.

Tak samo.

Więc ten jeden Mikołajek obejrzał uważnie drugiego mikołajka. Ale go nie zerwał! Bo ten drugi mikołajek jest rośliną chronioną.

KAJTUS ZAPISUJE

Teraz to już mi różne dzieci pomagają w zapisywaniu. A Zbyszek Burdyński z II klasy ze wsi Rzęnowo napisał do „Świerszczyka”, że widział żabki i motylki, i mrówki. „Świerszczyk” przysłał mi te wiadomości. Zaraz sobie pomyślałem: Jeżeli Zbyszek oglądał motylki i mrówki, to ja też chcę. Biegnę na łąkę i patrzę: są motylki — białe i żółte, a jeden był niebieski. Mrówki też są: małe, czarne, inne większe trochę, też czarne, a jeszcze inne — duże, rude. I dopiero bieda! Bo nie wiem, jakie to motylki widział Zbyszek: czy niebieskie, czy żółte. I jakie mrówki: czarne czy rude.

A II klasa z Dubina tak napisała: „Będziemy pilnie uważać i pisać do Kajtusia”.

To ja teraz czekam i czekam, i codziennie pytam pana listonosza: „Proszę pana, czy jest dla mnie list od moich kolegów z Dubina?”

A teraz Wam napiszę coś ciekawego: umiem rozpoznawać zboża.

I wiem, że:

to jest



pszenica



I to wiem, co to jest, ale nie powiem.

Kto też wie, niech sam powie, a kto nie wie, niech się prędko dowie.

M. Jaworczakowa

tak wygląda żyto

O SZARACZKU, CO W ZBOŻU MIESZKAŁ



Był sobie las zielony, sosny i świerki szumiące, a pod lasem mieszkały na polance zajęce. Kłapouszek, Szaraczek i najmłodszy Białasek razem z mamą mieszkały na polance pod lasem. Jak na drożdżach tak rosły trzy zajaczki ma-lutkie, aż pewnego dnia mama po-wiedziała ze smutkiem:

— Już jesteście dorosłe, więc wam nikt nie zabrania znaleźć sobie na polu trzy osobne mieszkania.

Kłapouszek, najstarszy, pierwszy wyruszył w drogę, gospodarstwo założył w cichym dołku pod gło-giem. Białasek był najmłodszy, więc z mamą zostać wolał, a śred-ni syn, Szaraczek, daleko pobiegł w pole. Biegł tak dzień, dwa i ty-dzień, aż szmat pola przemierzył,

w końcu zamieszkał w życie, w ogromnym pegeerze. Żyto było wysokie, pełnym kłosem szumiało — nie miał lepszego mieszkania żaden na świecie zajęc.

Aż pewnego dnia rano zbudził Szaraczka warkot — przyjechała na pole uskrzydłona żniwiarka. Za żniwiarką szli ludzie, żyto w snopy wiązali, a piosenka przez pole bie-gła coraz to dalej:

— Skosiła żniwiarka żytko, żytko, od końca do końca wszystko, wszystko...

Stulił uszy Szaraczek i przez bru-zdę, przez ścieżkę, skik-skik, ska-cze i płacze:

— Gdzie ja teraz zamieszkam?

Noc zapadła nad polem, wyszły gwiazdy z księżycem i znalazły



Szaraczka uśpionego w pszenicy. Złote pole pszenicy pełnym kłosem szumiało, nie miał lepszego mieszkania żaden na świecie zając.

Aż pewnego dnia rano zbudził Szaraczka warkot — to traktor przyjechał w pole z pracowitą żniwiarką. Ludzie snopy stawiali na ściernisku dokoła i znów biegła piosenka jak wiatr polny wesola.

— Skosiła żniwiarka pszenicę, pszenicę.

Co snopów na polu! Nie zliczę, nie zliczę...

Znów Szaraczek nieboraczek został bez mieszkania, ale słucha — nie opodał wiatr w owies podzwania. Obudziło się słońce, wstał sierpniowy poranek i zobaczył Szaraczka w wielkim polu owsianym. Srebrny owies wiatr czesał, w kłosach ziarno jędrniało — nie miał lepszego mieszkania żaden na świecie zając.

Aż pewnego dnia zbudził Szaraczka warkot — traktor śpiewał i ludzie wtórowali żniwiarkom:

— Skosiła żniwiarka owies, owies, od końca do końca, tak jest, tak jest...

Wszystkie zboża zebrane, wszędzie rżysko, ściernisko. Musiał się przeprowadzić Szaraczek w kartofliko. A na zamianie mieszkania nic nasz zajaczek nie stracił — ma teraz wygodną bruzdę wśród ziemniaczanej naci. Cicho tu, ciepło, spokojnie, jedzenia też niemało — nie ma lepszego mieszkania żaden na świecie zając!

Wanda Chotomska



Rys. E. Różańska



KRAKOWIAK

Rys. Ha-Ga

Rośnie złote żyto
na spółdzielczym polu.
Żytko czyściuteńkie,
nie ma w nim kąkolu.

Nie ma też kąkolu
i w naszej pszenicy,
bo te zboża siali
sami przodownicy.



Ha

OBEREK

Złote zboże i pszenica.
Która tutaj przodownica?
Jagna z Kachną są na przedzie,
ale która pierwsza będzie?

Oj, dziś, dziś, obereczka!
Do roboty! Do taneczka!
Oj, dziś, dziś — przodownica
najzgrabniejsza tanecznica.

M. Krüger



KUJAWIAK

Przepióreczka w pole wzywa:
Zaczynajcie, ludzie, żniwa!
Zaczynajcie, ludzie, żniwa,
zbierajcie plony.

Dzisiaj słońko świeci jeszcze —
jutro może padać deszczyk.
Jutro może padać deszczyk
na te zagony.



CZYJE TO LALKI?

Bawią się lalki
Na półkolonii.
Która jest Zosi,
A która Broni?

Ta uczesana,
W czystej sukience,
Butki ma całe,
Umyte ręce.



Rys. H. Zakrzewska



Tamta bez włosów,
Ręka urwana,
Nos w atramencie,
Sukienka w plamach.
Zgadnąć nie trudno,
Odpowiadamy,
Przecież podobna
Każda do mamy.

M. Niklewiczowa

Na stawie

Stado kaczątek po stawie pływa,
pilnuje dzieci mama szczęśliwa.

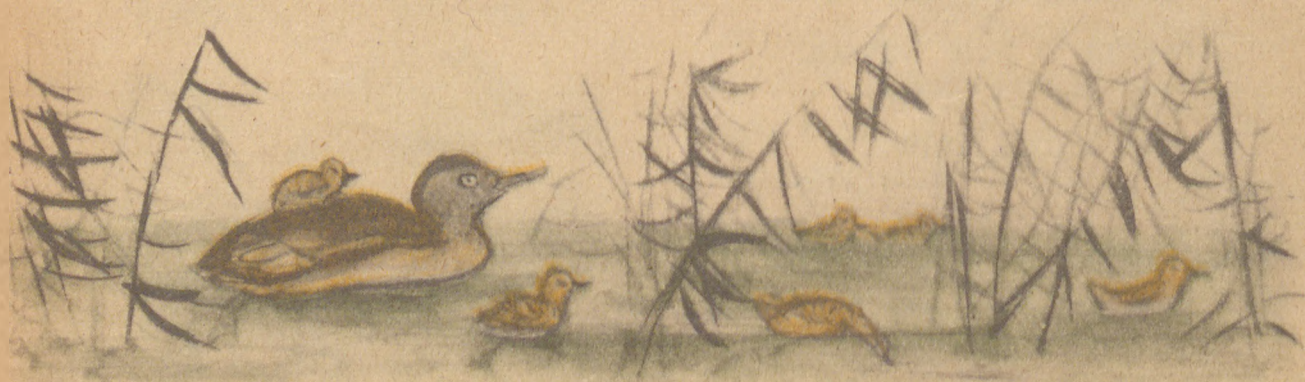
Jedno, najśmielsze, zanurza łebek,
drugie zabawnie ogonkiem trzepie,
trzecie niezgrabnie łapki rozkłada,

czwarte na skrzydłach
matki przysiadła.

Tam dalej piąte, szóste kaczátko...
Mylę się!

Policz ty, od początku!

J. Korczakowska



A JAK BYŁO U WAS?



Pięknie przyozdobiły dzieci w Żeliszławicach budynek kolonii na Święto Odrodzenia. A jak było na innych koloniach i półkoloniach? Może narysujecie lub napiszecie o tym do redakcji „Świerszczyka“?

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 6-36-01

Redaktor
WANDA GRODZIŃSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
Wydawca
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia“



WESOŁY - FLOREK

Rys. A. Pucek



1

Czytaliśmy
napis co dzień:
„Myj owoce
w czystej wodzie”.



2

Słońce blask
złocisty kładzie.
Już dojrzały
wiśnie w sadzie.



3

Koło drzewka
stoi Ewka.
W ręku Ewki
łśni konewka.



4

Wytłumaczcie,
dzieci, Ewie:
Czy owoce
myć na drzewie?